Rok III KATOWICE, PONIEDZIAŁEK 20 LISTOPADA 1933 ROKU Nr. 312

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-43

10 GR

REPREZENTACJE

Wojna walutowa pomiędzy Ameryką a Francją i Anglją?

LONDYN, 19.11. W związku z wprowadzeniem przez rząd Stanów Zjednoczonych dotkliwych ograniczeń dewizowych, mających na celu zapobiec ucieczce kapitałów z Ameryki, korespondent nowojorski „Daily Herald" na podstawie zebranych w kołach finansowych informacyj donosi, iż w najbliższej przyszłości należy się spodziewać wybuchu wojny wolutowej między Stanami Zjednoczonemi z jednej, a Anglją i Francją z drugiej strony.

Zdaniem pisma wszystko wskazuje na to, iż prez. Roosevelt chce zostać światowym dyktatorem złota, aby w ten sposób na terenie międzynarodowym zrealizować wszystkie swoje plany, które w samej Ameryce mimo radykalnych pociągnięć inflacjonistycznych, nie dały pozytywnych wyników. Chodzi mu więc w pierwszym rzędzie o osiągnięcie wydatnej zwyżki cen na surowce.

Nadto Francja ma być zmuszona do porzucena standardu złota.

W związku z tem dziennik wskazuje na fakt, iż odpływ złota z Banku Francji przybrał ostatnio istotnie alarmujące rozmiary.

Z drugiej strony jednak — twierdzi „Daily Herald" — Bank Angielski zdecydowany jest do obrony franka wszelkiemi środkami i w tym celu zakupił w ostatnich dniach kilkaset miljonów franków, które zostały zdeponowane w trezorach londyńskch.

Dar biskupa Siedmiogrodu dla Marszałka Piłsudskiego

BUKARESZT. 19.11. (PAT.). Biskup Siedmiogrodu, ks. Mailat przesłał za pośrednictwem poselstwa polskiego w Bukareszcie w darze dla P. Marszałka Piłsudskiego fotografję odsłoniętego ostatnio w Cluj popiersia Stefana Batorego z dedykacją, w której zaznacza, że przeprowadzone osobiście przez Pana Marszałka w bibljotece w Alba Julia podczas pobytu w Siedmiogrodzie badania dokumentów, dotyczących Stefana Batorego, dały impuls do uczczenia pamięci króla polskiego w 400-ną rocznicę jego urodzin.

Klęska piłkarzy warszawskich w zawodach z reprezentacją Gdańska

GDAŃSK, 19.11. — Rozegrany w Gdańsku wobec 10 tysięcy widzów międzynarodowy mecz piłkarski Warszawa — Gdańsk o puhar Komisarza Generalnego R. P. w Gdańsku, ministra Papee.

zakończył się niespodziewanem zwycięstwem Gdańska w stosunku 2:0 (1:0).

Walka toczyła się na śliskiem boisku w niepomyślnych warunkach atmosferycznych. Początkowo zaczynała się przewaga Warszawy, niewyzyskana cyfrowo z powodu doskonałej gry bramkarza i obrony gdańszczan. Następnie inicjatywa przechodzi w ręce drużyny gdańskiej, której atak częściej gościł pod bramką przeciwnika. Polacy bezskutecznie usiłują zdobyć przynajmniej punkt honorowy, jednak wszystkie ich ataki likwidowane są przez obronę gospodarzy.

Warto podkreślić, że gdańszczanie przygotowali się bardzo starannie do tych zawodów.

Przez kilka tygodni reprezentacyjni piłkarze Wolnego Miasta przebywali w specjalnym obozie treningowym.

Gospodarze chcieli bowiem za wszelką cenę zrewanżować się za poniesioną w roku ubiegłym klęskę 0:6.

Przed zawodami orkiestra policyjna odegrała hymn narodowy polski.

Potworny napad rabunkowy na zagrodę rolnika w pow. inowrocławskim

INOWROCŁAW, 19.11. Niezwykle potwornego napadu dokonano we wiosce Nowy Dwór, pow. inowrocławskiego.

Około godz. 9-ej wieczór włamało się 4-ch uzbrojonych bandytów przez wybite okno w kuchni do wnętrza mieszkania rolnika Hermana Brendfelda. Napadnięty stawił bandytom opór i chwytając topór uderzył nim w twarz jednego z napastników, który zwalił się na ziemię. W międzyczasie żona Brendfelda raniła ciężko w twarz drugiego bandytę, przecinając mu czoło i prawy policzek uderzeniem wideł. W tym czasie nadbiegli bandytom z pomocą dwaj ich kompani, którzy związali ofiary, mszcząc się na nich w bestjalski sposób katując toporami i nożami. Bandyci zażądali wydania im całej gotówki, zabrali jednak tylko około 10 zł. Była to reszta majątku Brendfelda. Po dokonaniu napadu bandyci zbiegli w stronę wioski Bakowo, dokąd prowadzę ślady krwi na przestrzeni blisko 1 km.

Zarządzony natychmiast pościg nie dał rezultatu. Ofiarami napadu zajął się dr. Milan z Dąbrowy Biskupiej, który orzekł, iż niema nadziei utrzymania przy życiu małżonków Brendfeldów. Dalsze śledztwo w toku.

Wykonanie drakońskiej uchwały

BERLIN. 19.11. (PAT). — Związek adwokatów zwrócił się do wszystkich swych członków niearyjskiego pochodzenia z wezwaniem do ustąpienia.

Zarządzenie to nastąpiło zgodnie z postanowieniem statutu, przyjętego na ostatnim kongresie prawników w Lipsku.

Straszna katastrofa lotnicza

Dwu lotników wojskowych żywcem spłonęło

Tragiczna katastrofa lotnicza wydarzyła się w sobotę wieczorem w pobliżu radjostacji Raszyńskiej za Okęciem pod Warszawą.

W godzinach popołudniowych z lotniska wojskowego w Mokotowie wystartował samolot 1 pułku do lotu ćwiczebnego w kierunku Rembertowa. Samolot pilotował podporucznik Edmund Opis, w charakterze obserwatora leciał kapral Edward Burniewicz. Około godz. 7, gdy samolot w drodze powrotnej na lotnisko znalazł się nad Raszynem, zauważono kłęby dymu, wydobywające się z aparatu. Najwidoczniej wskutek defektu w motorze nastąpił wybuch benzyny.

Pilot postanowił lądować i gwałtownie obniżył lot. Wskutek jednak ciemności pilot nie spostrzegł stalowych lin- odciągaczy przy maszcie radjostacji. Samolot zawadził o nie skrzydłem, które się urwało i aparat runął na ziemię.

Z pod szczątków płonącego aparatu wydobyto zwęglone zwłoki podporucznika Opisa i kaprala Burniewicza.

Zpowrotem w Lipsku rozprawa o podpalenie Reichstagu

BERLIN, 19.11. W dniu wczorajszym zamknięte zostały toczące się od kilku tygodni w Berlinie rozprawy w procesie o podpalenie Reichstagu.

Trybunał wraz z oskarżonymi i obroną wyjeżdżają zpowrotem do Lipska, gdzie począwszy od czwartku przyszłego tygodnia proces będzie się dalej odbywał. Rozprawa w Lipsku obejmuje przedewszystkiem kompleks zagadnień politycznych.

Przypuszczalnie proces potrwa jeszcze około 3-ch tygodni.

Na rozprawę dzisiejszą przybyła z Paryża matka oskarżonego Dymitrowa, 80-letnia staruszka.

Przesłuchiwani dziś świadkowie, rekrutują się przeważnie z grupy komunistów, odsiadujących więzienie.

100 osób zwolnionych z więzienia hitlerowskiego

BERLIN. 19.11. (PAT). — W związku z wynikiem wyborów z dn. 12 b. m. prezydent policji wrocławskiej Heines zarządził zwolnienie 100 osób z więzienia prewencyjnego.

O przyjaźń z Polską zabiegają agrarjusze czescy

PRAGA. 18. 11. W komisji budżetowej sejmu czechosłowackiego w czasie dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, poseł stronnictwa agrarnego, Chloupeł, domagał się jaknajwiększego zacieśnienia stosunków pomiędzy Czechosłowacją a Polską, stwierdzając, że skierowane przeciwko Pomorzu tendencje rewizjonistyczne są nietylko zagadnieniem polskiem, ale i w równej mierze zagadnieniem czechosłowackiem.

W dalszym ciągu domagał się mówca uregulowania stosunków między Czechosłowacją i Sowietami przez uznanie Sowietów.

Zastanówmy się trochę...

Przez ich okienko...

Tak się już u nas złożyło, że obronę całej naszej narodowej „praworządności", obronę konstytucji, praw i swobód obywatelskich, przeróżnych autonomij i t. d. — wziął na siebie t. zw. obóz narodowy.

Według ustalonej terminologji, którą hojnie ów obóz przy każdej sposobności szafuje, wszyscy inni (prócz owych „narodowców") obywatele Państwa to: żydzi, masoni, rebeljanci, wywrotowcy, gwałciciele praw i swobód obywatelskich i t. d. i t. d.

Jak się to właściwie stało i kto ten jeden obóz na jedynych strażników ładu i porządku w wolnej Polsce kreował — my nie wiemy. Jedynem prawdopodobnem uzasadnieniem tego faktu mogłoby być chyba tylko to, że za czasów zaborczych, rzeczywiście ten obóz należał do „najpraworządniejszych". Pomniki carom stawiali, akty wiernopoddańcze pisali, przed policjantem rosyjskim, niemieckim i austrjackim stawali na „hab acht" i „ruki pa szwam".

Wszystkich zaś, którzy hazardując krwią swoją, wolnością i życiem, honor, dumę i pragnienie wolności w Narodzie budzili, owi „narodowcy" buntownikami, burzycielami i najłagodniej — szaleńcami zwali. Może to właśnie dziedzictwo namaściło dzisiejszych spadkobierców i kontynuatorów polityki tego obozu na... jedynych „obywateli pierwszej klasy".

Dlatego więc zapewne, czytamy i słyszymy takie żale i święte głosy oburzenia, które w obozie „gwałconej" konstytucji, „poniewieranych" praw i ustaw przy każdej sposobności się rozlegają.

I byłoby może wszystko w porządku, gdyby nie zbytnia i nadmierna gadatliwość panów „narodowców".

Oto w jednym z ostatnich numerów naczelnego organu obozu narodowego, w rubryce p. t. „Przegląd Prasy' czytamy ustęp ik, który tu z zachowaniem pisowni i formy całkowicie przedrukowujemy:

RZECZ BRZYDKA.

Sanacyjny „Dziennik Poznański" pisze w artykule p. t. „Nareszcie":

„Na terenie Uniwersytetu Poznańskiego dopiero za urzędowania Jego Magnificencji Rektora prof. Rungego znalazł się na ścianie rektorskiej po raz pierwszy protret Marszałka J. Piłsudskiego.

Zwracamy uwagę, że w szeregu dziekanatów widnieją na ścianach portrety Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego, rzuca się natomiast w oczy rażący brak wizerunków Głowy Państwa — Pana Prezydenta Mościckiego i Marsz. J. Piłsudskiego. **Wyrażamy przekonanie,** że stan ten w najbliższej przyszłości ulegnie zmianie".

„Dziennik Poznański" drukując ten artykuł popełnił rzecz brzydką, mającą nazwę ustalona.

*

Nie wiemy, czy „Dziennik Poznański" popełnił rzecz „brzydką", domagając się by na polskim Uniwersytecie obok portretów Dmowskiego i Paderewskiego znalazło się także miejsce dla portretu Głowy Państwa i Marszałka Piłsudskiego.

Ale wiemy i widzimy, że głupota i niekonsekwencje „obozu narodowego" przybiera niepokojące rozmiary. Zaczyna grozić poważnem niebezpieczeństwem im samym — rozżalonym i skretyniałym niebożętom.

Bo jakże: czyżby zawieszenie portretu Głowy Państwa na terenie Uniwersytetu było jeszcze jednym „zamachem" na konstytucję, której owi panowie są „jedynymi" strażnikami? A domaganie się tego było rzeczą „brzydką"?

Panowie! Tej „polityki" nie pojmie rozum normalnego człowieka. Przecież na tem najbardziej wierzący w waszą ideologję musi kozła wywrócić! Chociaż, wy już tyle kozłów machaliście...

A zresztą spróbujemy wam i w tem pomóc... Także już mamy dobre serce...

A więc to się wcale nie kłóci z waszą ideologią... Tylko poprostu: jakby się za carskich czasów przed portretem „generał-gubernatora" nie zdjęło czapki z głupiej głowy — to „w mordu bili"... Więc trzeba było być wtedy „na rodowo-ugodowym"...

A teraz nie biją, więc można zawieszenie portretu nazywać „rzeczą brzydką"...

Czy nie tak — panowie „narodowcy"?...

Na przestrzeni 8000 kilometrów

odbędzie się wyścig okrężny w Challenge'u 1934 r.

W sobotę w Aeroklubie Rzeczypospolitej odbyła się konferencja prasowa, na której pułk. Kwieciński, sekretarz generalny Aeroklubu, omówił z przedstawicielami prasy stołecznej sprawy, dotyczące organizacji Challenge'u 1934 r.

Challenge **prawdopodobnie rozpocznie się w ostatnich dniach sierpnia** na zasadach regulaminu konkursu poprzedniego. Jednakże Aeroklub Rzplitej, jako organizator przyszłego Challenge'u wprowadził szereg zmian do dawnych postanowień regulaminowych.

Trasa lotu okrężnego Challenge 1934 r. wyniesie ponad 8000 klm. i **prowadzić będzie z Warszawy w kierunku zachodnim przez Niemcy, Francję, Hiszpanję, Afrykę półn., Włochy, Jugosławję, Czechosłowację do Polski.** Przeciętny dzienny lot wzrośnie do 1500 klm.

W poniedziałek 20 b. m. rozpoczną się w Warszawie obrady przedstawicieli Aeroklubów państw, biorących udział w Challenge. W czasie tych obrad zdecydowany będzie ostateczny termin rozpoczęcia i zakończenia Challenge, oraz ostateczne ustalenie trasy i terminów zgłoszenia samolotów do konkursu.

—:o:—

Bezpłatne zastrzyki morfiny za przychylne zeznania świadków

LWÓW, 19.11. W sądzie karnym we Lwowie toczy się od dwu tygodni śledztwo przeciwko członkom szajki trudniącej się sprzedażą narkotyków.

Władze są w posiadaniu bogatego materjału obciążającego właściciela drogierji przy ul. Żółkiewskiej nr. 5 we Lwowie, Ignacego Weingartena.

Okazało się, że Weingarten schwytany został przez wywiadowcę Ogrodnika jeszcze 3 stycznia 1930 r. na gorącym uczynku sprzedaży kokainy, przyczem w czasie szamotania się złamano mu dłoń, w której miał zaciśniętą fiolkę z morfiną.

Przy rewizji 20 sierpnia znaleziono w drogierji Weingartena 3 skrzynie towaru, w których były środki odurzające i niedozwolone w sprzedaży. Następna rewizja 3 marca 1931 r. ujawniła znowu dwie skrzynie ze środkami odurzającemi.

Ostatnia rewizja wykryła również środki odurzające i trujące, niedozwolone w sprzedaży.

Obecnie aresztowano żonę przebywającego w więzieniu herszta szajki morfinistów Orjasza Brandesa oraz jego brata pod zarzutem przekupywania świadków i nakłaniania ich do fałszywych zeznań. Przychylnych świadków pozyskiwano sobie bezpłatnymi zastrzykami morfiny, a opornych terroryzowano biciem.

Wybryki rozzuchwalonej młodzieży niemieckiej szkoły na Śląsku

KATOTWICE, 19.11. — Z Hołdunowa, miejscowości położonej w pow. pszczyńskim, dochodzą ciągle niepokojące wieść o niestosownem, a często bezczelnem zachowywaniu się młodzieży szkolnej, uczęszczającej do tamtejszej szkoły mniejszościowej.

W Hołdunowie wystawiono okazały budynek, sprowadzono pedagogów, znęconych grubemi poborami, w ten sposób dużym nakładem sił i pieniędzy Volksbundu powstała prywatna szkoła niemiecka, której brakowało jedynie... uczniów.

Aby temu zaradzić, przywódcy Volksbundu wpadli na osobliwy pomysł. Zakupili wóz, który codziennie jeździ z Buczinki przez Koszłory do Hołdunowa i zbiera po drodze dzieci przekupionych, znanych w okolicy renegatów, którzy zgodzili się do szkoły tej je posyłać. Ten sam wóz codziennie po skończonych lekcjach odwozi młodzież do domu.

Nic dziwnego, że młodzież niemiecka, rozzuchwalona tego rodzaju postępowaniem tych którzy winni im świecić przykładem, raz po raz wystawia odpowienie świadectwo szkole i jej pedagogom.

Ostatniemi czasy bezczelne zachowywanie się uczniaków niemieckich przekroczyło wszelkie granice.

Oczekując na wóz, który odwozi ich do domu, zaczepiają bezczelnie na ulicy przechodniów, szczególnie dzieci, wracające ze szkoły polskiej, rzucając na nie kamieniami, nazywając je „świniami polskiemi"!

Wybryki te wywołując, rzecz zrozumiała duże oburzenie wśród ludności polskiej, tembardziej, że dotychczas uchodzą one ich sprawcom bezkarnie.

Tajemnicze morderstwo w Antwerpji

ANTWERPJA, 19.11. W mieszkaniu Marji Leenkrau z domu Lanskiej, urodzonej w Krakowie w r. 1870, znaleziono jej ciało strasznie zmasakrowane.

Morderstwo to zostało dokonane niemal w 15 rocznicę śmierci jej męża, który został zamordowany w tem samem miejscu w warunkach niemal identycznych.

Przed śmiercią ofiara otrzymała liczne pogróżki, o czem doskonale wiedzieli jej sąsiedzi, tak że policja miała dom ten na oku, lecz nic podejrzanego nie zauważyła.

Powodem morderstwa nie jest w każdym razie rabunek i tak, jak piętnaście lat temu po zamordowaniu jej męża, wszyscy się głowią, co mogło być tego powodem. Ze względu, iż ofiara bardzo często udzielała u siebie noclegu swym współwyznawcom-żydom, pozbawionym środków egzystencji, policja wśród nich poszukuje ewentualnych sprawców mordu.

—:o:—

Wróżby na dziś

Ranek może nam przynieść nowe pomysły, niezwykłe idee, natchnienia artystyczne, lub przeżycia psychiczne.

Później, koło południa, może się dać odczuwać niepokój myślowy, połączony z nieokreślonemi obawami lub kaprysami, skłonnością do popadania w krańcowość, lub wytwarzania sobie fałszywych poglądów, albo mylnej orjentacji w sytuacjach życiowych.

Aczkolwiek godz. 13-ta może nam przynieść szersze poglądy i zainteresowania — mogą się do tego dołączyć niepowodzenia towarzyskie.

Jeszcze koło godz. 16-ej możemy przeżywać pewne niepokoje w związku z podróżami, korespondencją lub młodzieżą — co zresztą nie będzie oznaczać nic poważniejszego.

Brak pracy -- sprzymierzeńcem występku...

10.000 recydywistów co roku powraca za kraty

Domy pracy dla byłych więźniów--drogą do uczciwego życia

W czasie odbywającego się obecnie w Warszawie zjazdu Towarzystw Opieki nad Więźniami -- poruszono w jednym z referatów sprawę wagi niezmiernie doniosłej, a mianowicie — zapewnienia pracy tym, którzy po odbyciu kary pragną powrotu do moralnego i uczciwego życia.

Nie jest to wszakże rzeczą prostą. Jak wykazało życie — nieliczny tylko odsetek byłych więźniów uzyskuje możność zarabiania na chleb. Tylko nieliczni (i to dzięki specjalnym stosunkom, a często — protekcji) moga z powrotem znaleźć się w społeczeństwie ludzi pracy, które, słusznie, czy niesłusznie — odwraca się z niechęcią od ludzi napiętnowanych raz zapadłym wyrokiem. W większości wypadków — były więzień z chwilą, gdy znajdzie się poza murami więzienia, o ile nie ma poparcia ze strony rodziny lub przyjaciół — już po kilkunastu dniach bezpłodnych poszukiwań widzi przed sobą nędzę i okrutne widmo śmierci głodowej. Tylko nieliczni mają na tyle hartu ducha i siły woli, żeby, mimo to, szukać dalej pracy, jakiejkolwiek, najniższej bodaj, byle uczciwej.

Inni — nie czekając już dłużej, z chwilą, gdy bieda przyciśnie ich do muru, przypomną sobie adresy, jakie otrzymali od towarzyszy celi więziennej — „zawodowców".

— Pamiętaj, gdy pracy nie znajdziesz... przyjdź!

Przychodzą więc. I stąd się tworzy recydywa przestępstw....

Recydywistów jest w Polsce wielu. Zbyt wielu, żeby móc powiedzieć, że więzienie nawraca ludzi na drogę uczciwą. Przeczą temu liczby: na przeciętnie w ciągu roku skazywanych 50.000 osób — wraca od 8 — 10.000 recydywistów Jedna piąta część ogólnej liczby! Co ich popchnęło zpowrotem na drogę występku? I na to znajdujemy odpowiedź w statystyce: na ogólną liczbę 8329 recydywistów w jednym z lat ubiegłych — aż 6974 zostało skazanych za kradzież.

Rzecz prosta — w tej masie musiało się znaleźć również sporo „zawodowców", dla których życie bez kradzieży nie miało wręcz celu. Ale (i to napewno), sa tam i jednostki z gruntu jeszcze niezepsute, którym kazał kraść instynkt samozachowawczy — obrona przed głodem, lub też tacy, którzy zrezygnowali z nadziei otrzymania pracy i popełnili jakieś drobne przestępstwo specjalnie po to, aby zpowrotem dostać się na więzienny wikt. Tem, m. inn. tłomaczy się fakt, że z nadejściem zimy, zwiększa się zaludnienie więzień, które chronią przed zimnem i przed głodem.

Nie trzeba tłomaczyć, jak bardzo niepomyślny jest taki objaw. Jak przez recydywę, marnuje się cały kapitał pracy, włożony tak w wychowanie moralne, jak i przygotowanie warsztatowe więźnia. Cóż z tego, że mamy aż 500 warsztatów więziennych, w których więźniowie ucza się wszelkiego przemysłu i rzemiosła, skoro później, tam na wolnem powietrzu—nie znajdą miejsca, gdzie mogliby spożytkować nabyte w więzieniu umiejętności. Nie znajdą warsztatu, przy którym pozwolonoby im stanąć na równi z innymi. Czyż trzeba udawadniać, że jadynym ratunkiem dla zwolnionych z więzień byłyby domy pracy? Zrozumienie tego istnieje już oddawna zagranicą, gdzie w wielu państwach domy takie utworzono i, gdzie cieszą się one wielkiem powodzeniem.

W Polsce — jest to dopiero muzyka przyszłości, gdyż przy istniejącej dzisiaj nadprodukcji warsztatów pracy, które ledwo wiążą koniec z końcem, tworzenie innych, i to dla celów raczej humanitarnych mogłoby wydawać się zbytkiem. A jednak na ten „zbytek" musi przyjść nareszcie pora, jeżeli nie chcemy, aby kilka tysięcy może wartościowych, a napewno zdolnych jednostek, ubywało rokrocznie i bezpowrotnie z szeregów społeczeństwa ludzi uczciwych.

Lord.

———:o:———

Projekt grup urzędniczych

Centralnej Rady pracowniczej

Centralna Rada pracownicza złożyła w prezydjum Rady ministrów obszerny memorjał, w sprawie nowej ustawy o uposażeniach pracowników państwowych.

W memorjale swym Centralna Rada pracownicza występuje z przedewszystkiem z wyraźnym wnioskiem, aby w rozporządzeniu Rady ministrów zamieszczona została następująca zasada:

„Uposażenie, wynikające z zastosowania najniższego rozporządzenia nie może być niższe ponad 2 procent od pobieranego obecnie uposażenia ze wszystkiemi dodatkami, jednak z uwzględnieniem dokonywanych obecnie potrąceń".

W dalszym ciągu memorjał podnosi, że ustalenie większych różnic, w stosunku do obecnego faktycznego uposażenia np. do 7 proc. stanowiłoby w praktyce dla dużej części urzędników i to najmniej uposażonych, zniżkę płac o 7 procent. Przeciw wszelkim zniżkom płac Rząd zastrzegł się kategorycznie. Ustalenie zatem małych różnic w uposażeniach jest bardzo ważne, bo duże różnice spowodowałyby zniżkę płac, któraby przyszła w momencie, gdy świat pracy dokonał największego możliwego wysiłku, subskrybując około 43 procent Pożyczki Narodowej, wierząc, że w ten sposób zapewnia państwu i sobie, choć jeden rok równowagi budżetowej. Wiara ta zatem nie może być zachwiana.

Gdyby jednak zasada ta nie mogłaby być dostateczna podstawą do przeprowadzenia zaszeregowania uposażeń, Centralna Rada pracownicza wysuwa następujący projekt.:

Pracownicy I grupy otrzymaliby 1, drugiej — 2. III — 3. IV — 4. V. VI ef — 5. VI abcd, VII cdef — 6 VII ab. VIII edef— 7. VIII eb, IX bcdef, Xefg — 8, IX a, X abcd, XI, XII cdfg, XIII gf — 9, XI ab, XIII abcde, XIV cdefg, XV defg, XVI g—10, XIV ab, XV abc, XVI abcdef — 11.

Centralna Rada pracownicza kończy memorjał zaznaczeniem, że zdaje sobie sprawę z niemożliwości zniwelowania wszelkich różnic, wynikających z konstrukcji nowej ustawy uposażeniowej, przewidującej większą ilość grup i większą między niemi rozpiętość.

Zaszeregowanie urzędników państwowych w taki sposób, aby dopuszczalny procent zniżki lub zwyżki był identyczny, a jednocześnie globalna kwota wydatków nie została przekroczona, jest w praktyce niemożliwe.

Msza św. w samolocie

Paryska „La Croix" donosi, że w święto Chrystusa - Króla nad morzem między zatokami koryncką i Patras, w hydroplanie, kursującym między Sajgonem a Marsylją, odprawiona została pierwsza w dziejach Msza św. w powietrzu. Odprawił ją pewien zakonnik, zdążający z misyj francuskich na Wschodzie do Marsylji, korzystając z udzielonego mu w tym celu upoważnienia. Jako ministrant służył do Mszy św. jeden z podróżnych.

Urlopy dla służących

i obowiązek 2-tygodniowego wymówienia

Jedyną bodaj dziedziną pracy zarobkowej, która po dziś dzień nie była objęta ustawowo opieką społeczną i nie posiadała unormowanego stosunku pracownika do pracodawcy i odwrotnie — była

służba domowa.

Dopiero teraz powołane czynniki powołały projekt odnośnej ustawy i rozesłały go już zainteresowanym związkom zawodowym do zaopinjowania.

Projekt ten zawiera bardzo ważne dla służby domowej postanowienia. W pierwszym rzędzie ma być dokładnie ustalona kwestja

odszkodowania za wymówienie pracy.

Dotychczas chlebodawczyni, nie krępowana żadnemi w tym względzie przepisami, usuwała niejednokrotnie służącą pod lada pozorem bez wypowiedzenia i bez odszkodowania. Nowa ustawa zapobiega stosowanie tego rodzaju metod, gdyż wprowadza

obowiązek dwutygodniowego wypowiedzenia pracy

przy miesięcznej umowie, a w braku takiego wypowiedzenia — odszkodowanie pieniężne w wysokości nietylko dwutygodniowego zarobku, lecz również i wynagrodzenia pieniężnego równowartościowego dwutygodniowemu utrzymaniu służącej.

Ponadto ustawa wprowadza

obowiązkowe urlopy.

Dotychczas służąca zreguły z urlopu nie korzystała i pracowała okrągły rok. Obecnie — w myśl ustawy — po każdym przepracowanym roku przysługiwać jej będzie dwutygodniowy urlop płatny.

Ustawa ta ma wejść w życie już z początkiem przyszłego roku.

Graniczne wygłupianie się pijaczyny

Nieprzystojny wybryk kolejarza

Urzędnicy celni i policja w polskim urzędzie celnym na przejściu granicznem Stare Górecko w Szarleju była onegdajszego popołudnia świadkami przykrego incydentu.

Jakiś podgazowany kolejarz, jak się następnie okazało Józef H. z Katowic (Sienkiewicza 3), podszedł do szlabanu granicznego i nim się spostrzeżono, jął głośno wygrażać pod adresem stojących po stronie niemieckiej hitlerowców: „Wy pierony hitlerowskie będzie cie jeszcze uciekać, itp.".

Dalszemu wygłupianiu się kolejarza położyła kres policja lokując H. w komisarjacie.

Nie trzeba dodawać, że zaczepieni urzędnicy graniczni niemieccy nie omieszkali wykorzystać tej okazji do wypisania sążnistego doniesienia, aczkolwiek wiedzieli, że tylko stanowi nietrzeźwości należy przypisać wyskok owego kolejarza, który zostanie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Niemcy przekupują polskiego robotnika

Doniosłe uchwały konferencji org. zawodowych

Wczorajszej niedzieli odbyła się w sali restauracji Tivoli w Katowicach wielka konferencja klasowych organizacyj zawodowych, placówek partyjnych PPS, organizacyj sportowych i oświatowych, w której uczestniczyło 700 delegatów.

Konferencja została zwołana dla omówienia następstw kryzysu w ruchu klasowym, dla uzgodnienia współpracy różnego rodzaju organizacyj dla celowego wykorzystania wszystkich sił zorganizowanych klasowo robotników.

Referaty na konferencji wygłosili sekretarz gen. CZG Stańczyk, przewodniczący OKRPPS dr. Ziółkiewicz, prezes klasowych związków zawodowych poseł Żuławski, sekretarz OKRPPS Janta, sekretarz CZG Bocian.

Na konferencji omawiano sprawę agitacji nacjonalistów niemieckich i wzrost nastrojów prohitlerowskich i proniemieckich w masach, jak również stosunek polskiego socjalistycznego ruchu robotniczego do niemieckich związków socjalistycznych, które jak wiadomo idą na pasku Hitlera.

Konferencja uchwaliła przedłożoną przez posła Stańczyka rezolucję organizacyjną oraz powzięła uchwałę przeciwstawienia się propagandzie nacjonalistów niemieckich oraz uchwałę, domagającą się, by czynniki rządowe mniej liczyły na skuteczność środków represyjnych w walce z propagandą proniemiecką i prohitlerowską i zwróciły baczną uwagę na należyte zabezpieczenie środków do życia bez robotnym i niepracującej młodzieży oraz zapewnienie ciągłości pracy posiadającym obecnie zatrudnienie robotnikom.

W uzasadnieniu tej ostatniej uchwały konferencja stwierdza, że niemiecka propaganda nacjonalistyczno-hitlerowska na Śląsku posługuje się kolosalnym nakładem środków finansowych i jedna ludzi z obozu polskiego przy pomocy korzyści materjalnych.

Sensacyjne doniesienie właściciela drukarni

Oskarża żonę o zamach na życie

Policja śledcza w Katowicach zawiadomiona została wczoraj rano o niesmowitym wypadku, jaki się zdarzył w mieszkaniu, małżonków Jana i Marji Eichhornów przy ul. Poprzecznej 2 w Katowicach. Wczoraj rano około godz. 8 po spożyciu śniadania Jan Eichhorn liczący lat 60, właściciel drukarni, od zgóra 2 lat złożony jest ciężką chorobą, skutkiem czego nie opuszcza łóżka, poczuł silną woń gazu świetlnego.

Kiedy nie mógł dowołać się nikogo, zebrał siły, opuścił łóżko i udał się do kuchni. Tam zauważył wyciągniętą rurkę gazową, przez którą uchodził gaz.

Wobec tego, że żony nie było w domu, Eichorn podejrzewa, iż zamierzała go w ten sposób otruć.

O swem podejrzeniu Eichhorn zawiadomił policję, która wszczęła w tej sprawie dochodzenie.

Należy zaznaczyć, że Eichhornowa liczy lat 35 i jest pełna życia i temperamentu.

Bezrobotny kowal

zaczadział w bieda-szybie

Wczoraj wczesnym rankiem zdarzył się w jednym z szybów przy ul. Siemianowickiej w Małej Dąbrówce śmiertelny wypadek.

W celu wydobycia budulca wszedł do szybiku 30-letni Jan Raszka, bezrobotny kowal, zamieszkały w Małej Dąbrówce (Polna 3) i wybierając drzewo wpadł do szybiku, przyczem został zasypany odrywającym się węglem.

Wypadek zauważyli bezrobotni, którzy zalarmowali kolumnę ratunkową szybu Agnieszka w Wełnowcu i wspólnie przystąpili do pracy.

Po godz. 8.15 wydobyto już tylko zwłoki Raszki. Nieszczęśliwy osierocił żonę i troje nieletnich dzieci.

Prośba o „gwiazdkę“

dla dzieci polskich w Niemczech

Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech ogłosiło odezwę, wzywając społeczeństwo do składania ofiar na „Gwiazdkę“ dla dzieci polskich w Rzeszy.

Półtora miljona Polaków żyje w ciężkich warunkach moralnych i gospodarczych za kordonem, a dzieci podlegają wynaradawiającym wpływom niemieckiej szkoły.

„Jeżeli komu, to właśnie tym tysiącom dzieci polskich w Niemczech warto okazać serce—głosi odezwa. Niechaj opłatek, książka polska, czy też inny drobny podarek z Polski będzie dla tych najmłodszych widomym znakiem pamięci społeczeństwa w kraju, niech przyczyni się do wzmocnienia więzów duchowych i niech stanowi bodziec do wytrwania w przywiązaniu do narodu i pracy nad sobą“.

Wszelkie, najdrobniejsze nawet ofiary na gwiazdkę dla dzieci polskich w Niemczech w naturze należy składać w biurze Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech, Warszawa, ul. Hipoteczna 8, tel. 11-33-28, gotówkę przekazywać na konto czekowe w PKO nr. 19818.

Sprawozdanie Czerwonego Krzyża

dla P. Prezydenta Rzplitej

P. Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj delegację Polskiego Czerwonego Krzyża w osobach: prezesa zarządu głównego Ludwika Darowskiego, wiceprezesa, wicemarszałka senatu Boguckiego oraz naczelnego dyrektora p. Bogdana Załkińskiego.

Przedstawiciele P. C. K. złożyli Panu Prezydentowi jako protektorowi sprawozdanie z działalności za rok ostatni, podkreślając zwłaszcza rozwój pracy w zakresie obrony lotniczo - gazowej.

Ponadto delegacja złożyła Panu Prezydentowi program pracy na lata następne oraz wręczyła teczkę z wydawnictwami propagandowemi P. C. K.

Pół miljona klm. w powietrzu

Rekord pilota „Lotu“

Pilot PLL „Lot“ p. Feliks Pecho w czasie lotu z Krakowa do Warszawy ukończył 500.000 kilometrów, przebytych w służbie polskiego pilota komunikacyjnego.

Jubilat jest dwunastym z rzędu pilotem PLL „Lot“, który przebył tę daleką drogę podobłoczną, znacznie dłuższą od podróży na księżyc i przekraczającą 10 okrążeń kuli ziemskiej.

Przy windzie okrętowej

śmiertelna katastrofa marynarza

GDYNIA, 18.11. Dzisiaj podczas odbijania duńskiego statku „Kareh“ od nabrzeża Duńskiego na rufie przy windzie stanął marynarz Emil Sorensen i podczas pracy zaplątał się nagle o linę, która wciągnęła go do windy, nawijając wokół bębna.

Zanim nadbiegli z pomocą marynarze, bęben obrócił się kilkakrotnie rzucając Sorensena o pokład.

Sorensen w kilka chwil zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Podjęcie prac organizacyjnych

do wystawy światowej w Warszawie

Sprawa przygotowania wystawy światowej w Warszawie w r. 1934 wchodzi na realne tory. Prace organizacyjne są w pełnym toku.

W bieżącym tygodniu zbiorą się trzy fachowe posiedzenia: w poniedziałek komisji technicznej, we wtorek — komisji przygotowania miasta i kraju, we czwartek zaś — plenarne posiedzenie komitetu wystawowego.

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie“ — Zapisujcie się na członków LOPP.!

Sukces warszawskiej drużyny robotniczej

GDAŃSK, 19.11. Na boisku Gedanji rozegrany został w niedzielę międzynarodowy mecz piłkarski po między robotniczemi reprezentacjami Warszawy i Gdańska.

Zwyciężyła reprezentacja Warszawy w stosunku 2:0 (2:0). Obie bramki dla zwycięzców padły z rzutów karnych.

Przed meczem robotniczym Warszawa — Gdańsk odbyło się spotkanie między reprezentacją Gdyni, a drugą reprezentacją robotniczą Gdańska.

Zwyciężył Gdańsk w stosunku 2:1 (2:0).

*

Szczegółowe sprawozdanie z wczorajszych wydarzeń sportowych podamy w jutrzejszym Dodatku sportowym.

Inwestycje w białostockiem

Wczoraj bawił w Białymstoku naczelny dyrektor Funduszu Pracy pos. Madeyski, przybyły tu specjalnie celem omówienia programu prac inwestycyjnych na terenie województwa białostockiego.

Dyr. Madeyski w towarzystwie wojewody Kościałkowskiego obejrzał wszystkie dokonane w roku bieżącym na terenie miasta prace inwestycyjne, poczem w gabinecie wojewody odbyła się dłuższa konferencja.

Organizacja lojalnych Niemców

W Bydgoszczy powstała nowa organizacja niemiecka „Deutsche Arbeiter Bund“, skupiająca przeważnie Niemców lojalnie usposobionych do Polski i rządu.

Na ostatniem zebraniu tej organizacji, członkowie partji nacjonalistycznej z redaktorem Pankratzem usiłowali nie dopuścić do obrad

Przemytniczy „podrzutek“

Wczorajszej nocy znalazł patrol policyjny przy torze kolejowym Orzegów — Chebzie, bezpośrednio po przejściu pociągu osobowego z Bytomia—Bobrku — skrzynkę pomarańcz, wyrzuconą przez nieznanego przemytnika z biegnącego pociągu.

Pomarańcze złożono w urzędzie celnym w Chebziu.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Piotr Horzowski. Michałkowice. Powieść, o którą Pan zapytuje, nie ukazała się dotąd w wydaniu książkowem. Prawdopodobnie, po zakończeniu druku odcinka powieściowego, przystąpimy do wydania zeszytowego.

333. B. K. Orzegów. Treść Pana listu nie nadaje się, przynajmniej w tej formie, do opublikowania gdyż obraża moralność publiczną. O radę winien Pan zwrócić się do bardziej doświadczonego małżonka, chociaż bardzo się dziwimy, że po 20-letniem pożyciu małżeńskiem nie potrafił Pan wyrobić sobie należnego autorytetu zarówno u małżonki jak i dzieci. Skoro nie jest Pan „głową domu“ jak się patrzy i pozwala Pan ciosać sobie na głowie — to jedynie Pana w tem wina. Teraz by łoby zapóźno do przeprowadzenia gwałtownych zmian porządku domowe go i, gdyby Pan to chciał przeprowadzić, spowodowałby Pan rewolucję do mowa i przykre dla siebie konsekwencje. Radzimy jednak nie tracić nadziei i zalecamy gorąco przeprowadzić reformy życzliwością i przyjaźnią ale też i z konsekwentną stanowczością. Należy jednak wykluczyć wszelkie awantury, które mogłyby doprowadzić do większego jeszcze napreżenia sytuacji, a co gorsze, do zupełnego pogrzebania powagi Pana jako ojca rodziny. W kwestji seksualnej winien Pan zasięgnąć rady poważniejszego lekarza-specjalisty

Prawda o tajemniczej Fraülein Doktor

Królowa szpiegów niemieckich pisze pamiętniki

Fraulein Doktór, czy Mademoiselle Docteur, jak ją nazywali Francuzi, stała się postacią dobrze nam znaną z reportażu scenicznego, który cieszył się na naszych scenach wielkiem powodzeniem. Ale prawie każdy z tych ludzi, którzy widzieli tę sztukę, myślał sobie, gdy kurtyna zapadła:

„Co dałbym zato, by zobaczyć naprawdę tę kobietę, która, podobno mieszka w jednem z sanatorjów szwajcarskich. Co dałbym za to, by dowiedzieć się z jej własnych ust, jakie były naprawdę dzieje Anny Marji Lesser, kobiety, która poświęciwszy wszystko z nieludzką odwagą dla wywiadu niemieckiego, zdarłszy swe siły na służbie wojennej, została potem przez tenże wywiad odrzucona, jako niepotrzebny łachman, uznana za obłąkaną i wysłana do zakładu szwajcarskiego".

I oto, teraz częściowo tę marzenia mogą się ziścić.

Anna Marja Lesser, tajemnicza Fraülein - Doktor, wiecznie milcząca szpieg-kobeta przemówiła. Przemówiła własnemi słowami. Przemówiła w swych pamiętnikach, które pisała w ciszy zakładu szwajcarskiego, a które oddała do druku francuskiemu dziennikowi „Paris - Midi".

W tych to pamiętnikach Anna Marja Lesser, a właściwie p. Schragmüller, gdyż tak brzmi prawdziwe nazwisko tej kobiety, opowiada prawdziwe dzieje swego życia od chwili wybuchu wielkiej wojny.

Czytelnik może się przekonać, że te prawdziwe wypadki niewiele mają wspólnego z podaniem, które się o niej wytworzyło i na którego zasadzie powstała jej sylwetka w słynnej ksążce Berndorffa „Spionage". a potem w wielu dramatach i powieściach.

Ale prawdziwe opowiadanie Fraülein Doktor przejmuje chwilami większą grozą, niż owe fantastyczne wypadki, wyczarowuje całkiem nową, a przerażającą postać silnej, zimnej i nieugiętej kobiety, jaką była owa królowa szpiegów niemieckich podczas wojny europejskiej.

*

„Paris - Midi" rozpoczyna już druk tych niezmiernie interesujących Pamiętników.

Na wstępie umieszcza fotografję steranej starszej już kobiety o dużych warkoczach, założonych w tyle głowy w prostem bezpretensjonalnem ubraniu. Kobiety, siedzącej w głębokim fotelu przed biurkiem zarzuconem papierami. Ta kobieta to Fraülein Doktor. p. Schrampmüller w swem szwajcarskiem mieszkaniu.

Jakże niepodobna do niej jest inna fotografja: młodego lejtnanta niemieckiego ze szpicrutą, uderzającą o wysokie lakierowane cholewy wojskowe butów. To także ta sama kobieta, ale na służbie w roku 1914.

*

O prawdziwej Mademoiselle Docteur umieszczano począwszy od roku 1915 w prasie francuskiej, a za nią w prasie całej ententy najbardziej nieprawdopodobne i sensacyjne wiadomości.

Miała to być cudownie piękna blondynka, która przesiadując w sztabie szpiegów niemieckich w Antwerpji, kierowała całą akcją szpiegowską na froncie zachodnim i umiała chwytać w swe sidła młodych i niedoświadczonych oficerków francuskich. Mademoiselle Docteur była według tych wieści nietylko nieuchwytna, ale miała własność rozszczepiania się.

To widziano ją na ulicach Hagi, to znowu prowadziła samochód w Amsterdamie, to zjawiała sie w jakichś okropnych celach w samym Paryżu

Gazety angielskie twierdziły z całą pewnością, że nazywa sie ona „Pani Henrichsen"; gazety francuskie lansowały wiadomość podchwyconą zresztą po wojnie częściowo przez autora „Spionage". że nazywała sie Anna Marja Lesser i była córką żydowskiego handlarza obrazów z Berlina.

Po wojnie, przemówiły o niej i gazety niemieckie. Ale tu znowu była inną całkiem osobą. Nazywano ją Erną Zorning z Hamburga, a niekiedy Anną Marją Lesser z Berlina.

Wreszcie, szef wywiadu w czasie wojny, pułkownik Nikolai wspomniał w swych Pamiętnikach o jakiejś wybitnie zdolnej kobiecie szpiegu.

Jeden tylko dziennik „Vossische Zeitung" odważył się kiedyś napisać. że „morfina i kokaina zniszczyły umysł tej kobiety tak dalece, że musiano ją umieścić w zakładzie dla obłąkanych".

*

Wreszcie, w kilka lat po wojnie. tenże szef wywiadu, pułk. Nikolai w odpowiedzi na zapytanie o Annę Marję Lesser, wymienianą przez Berndorffa odpowiedział, że nigdy nie słyszał o żadnej wywiadowczyni tego nazwiska i że osoba, którą nieprzyjaciele Niemiec nazywali „Mademoiselle Docteur" była zapewne, znajdująca się w służbie niemieckiej, wywiadowczej p. Schragmüller, która pomagała pułkownikowi Nikolai w czasie wojny.

Według tego pułkownika, jednak nigdy nie jeździła zagranicę i działała jedynie w kraju.

*

Tyle inni o Fraülein Doktor. A ona sama? Dotychczas nie przemówiła jeszcze ani razu. Teraz w ten sposób zaczyna swą pierwszą spowiedź:

„Nie przeżyłam ani jednej z przygód, przypisywanych Annie Marji Lesser. Byłam zwykłą niemiecką kobietą ożywioną jedynie chęcią służenia ojczyźnie. Przypadek sprawił, że w czasie czterech lat wojny byłam jedyną kobietą, spełniającą ważne misje w sztabie głównym wywiadu niemieckiego.

Takie było, widocznie, moje przeznaczenie, że mogłam zblisku uczestniczyć w życiu, do którego moje wychowanie młodej dziewczyny nie mogło mnie przygotować".

Jak wyglądały te jej działania pokażą właśnie Pamiętnik.

Bezrobocie w Niemczech
Jak Hitler mu zapobiegł

Jak wiadomo, głównym punktem programu hitlerowskiego była obietnica ukrócenia szalejącego w Niemczech bezrobocia. Oczywiście, obietnica ta nie została dotrzymana. Mimo to, Hitler nie przestaje mydlić oczu swym rodakom, usiłując w nich wmówić, że bezrobocie się skończyło.

Jakie z tego wynikają szczególne wypadki, podamy poniżej.

*

Pewien bezrobotny w mieście Altonie, przeczytał w gazecie miejscowej artykuł o tem, że w całej Altonie pozostało już tylko trzech bezrobotnych.

Ponieważ miał dwu bezrobotnych przyjaciół, więc wszyscy trzej udali, że wierzą owemu pismu i umieściwszy sobie na piersiach karty z napisem: „Jesteśmy trzej ostatni bezrobotni w Altonie. Dajcie nam robotę!", ruszyli w drogę po Niemczech.

Nie uszli daleko. Aresztowano ich i osadzono w więzieniu za kpiny z władzy.

*

Pewne hitlerowskie pismo wychodzące w Królewcu umieściło wiadomość, że bezrobocie wygasło całkowicie w mieście Dortmundzie. Przeczytał to pewien bezrobotny i, natychmiast, wyjechał z Królewca do Dortmundu. Tam udał się do biura pośrednictwa pracy.

— Poco pan przyjechał? — spytano go.

— Po robotę.

— Ależ u nas jest okropne bezrobocie. Skąd pan przybywa?

— Z Królewca.

— No, to poco pan tu przyjechał? Przecież w naszych dortmundzkich gazetach pisali, że w Królewcu niema już ani jednego bezrobotnego!

— Ależ to przeciwnie. U nas jest to samo, co było, tylko u was...

Nie dano mu dokończyć. Wyslano go pod eskortą do Królewca.

Zamiast służyć Polsce
szukał szczęścia u Hitlera
„Wałówka" dla dezertera

Przed niedawnym czasem pisaliśmy o ucieczce przez zieloną granicę do Niemiec niejakiego Jana Kołodzieja, pochodzącego z Brzezin Śląskihc, który krótko po wcieleniu go do wojska zdezerterował i

dotąd ukrywa się

w jednej z pogranicznych miejscowości Śląska opolskiego.

Obecnie władze dowiedziały się, że nie uzyskawszy pracy, dezerter Jan Kołodziej znalazł się w fatalnych warunkach i poprostu

przymiera głodem.

Ponieważ nikt nie udziela mu pomocy, udaje się codzień do Niemiec brat jego Wilhelm, zabierając prowiant dla głodującego.

Kołodziej

przeklina chwilę ucieczki

do raju hitlerowskiego, po którym spodziewał się znacznie więcej niż to. co obecnie zaznaje; jednak

z obawy przed grożącą mu karą

nie ryzykuje powrotu do Polski.

Za pomoc w dezercji Wilhelm Kołodziej odpowie przed sądem, dokąd wniosła policja doniesienie karne.

Hitlerowska „radiotka" ukarana

Onegdaj odbyła się w sądzie starościńskim w Katowicach rozprawa przeciwko

Annie Gotschalk, bibljotekarce Volksbundu,

która nastawiała odbiornik radjowy na stacje niemieckie, nagrywając antypolskie i prowokacyjne pieśni, obrażające uczucia narodowe Polaków — lokatorów domu, w którym mieści się jaskinia hitlerowska. Pozatem audycjami temi zakłócała Gotschalkówna spokój publiczny.

Sąd po zapoznaniu się z zarzutami skazał G. na 50 zł. grzywny.

RADIO

KATOWICE, 20 listopada 1933 r.
PONIEDZIAŁEK

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.35: Wiadomości meteorolog. 12.38: Muzyka (płyty) 15.20: Wiadomości gospodarcze. eksportowe i giełdowe. 15.40: Wiadomości strzeleckie. 15.45: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.55: Koncert salonowy. 16.40: Kurs elementarny języka francuskiego. 16.55 Koncert z cyklu „Muzyka kameralna różnych narodów". 17.50: Porady radjotechniczne. 18.00: „Na etapie pierwszych piętnastu lat" odczyt p. t. „Polska Odrodzona wobec swych zadań dziejowych". 18.20: Audycja żołnierska. 18.45: „Sylwety Akademików Literatury XI — P. Choynowski". 19.05: Rozmaitości: 19.10: „Kostka Napierski". 19.25: Feljeton muzyczny. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00: „Kraina uśmiechu" — operetka w 3 aktach Fr. Lehara. W przerwie: Feljeton: „W pogoni za słońcem". 22.15: Muzyka taneczna. 23.00: Odczyt D-ra Kazimierza Bulasa w języku nowogreckim na temat: „Ferenike i Pejsidoros" Luciana Rydla. 23.15: Muzyka taneczna.

Z prac L.O.P.P. na Śląsku

Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie Programowo - Budżetowe na rok 1934 Śl. Kom. Wojew. L. O. P. P. odbędzie się w czwartek dnia 30 bm. o godz. 10 w sali konferencyjnej (gmach Województwa IV. p. pokój Nr. 916) z następującym programem obrad: 1. Zagajenie i wybór Prezydjum Zjazdu (par. 3 i 4 Regulaminu Obrad Ogólnych Zgromadzeń L. O. P. P.). 2) Odczytanie i przyjęcie protokółu z ostatniego posiedzenia. 3) Program prac i preliminarz budżetowy na rok 1934. 4) Wnioski zgłoszone w terminie (art. 20 par. 5 statutu).

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

3

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, znalazłszy się w skrajnej nędzy wraz ze starą matką i synkiem, Jurkiem, udaje się wieczorną porą na cmentarz, gdzie włamuje się do grobowca rodzinnego Hartenów.

Tu zabiera sie do rozbicia trumny pochowanego wczoraj Ryszarda Hartena, któremu chce skraść z palca drogocenny pierścień...

W chwili, gdy odbił wieko trumny stwierdził z przerażeniem, iż zmarły rzekomo Ryszard Harten został żywcem pochowany, prawdopodobnie w letargu.

Walczak, który mieszkał w tym samym domu, co Harten, nie poznaje w pierwszej chwili bogatego przemysłowca, gdyż ten, zbudziwszy się w zamknietej trumnie z letargu, osiwiał z przerażenia.

Ryszard Harten, cudem uratowany przez Walczaka, odzyskuje po chwili przytomność i zwierza się swemu wybawcy, iż przy jego pomocy musi zrealizować pewien plan.

Nie mówiac narazie, na czem plan ten polega, Harten wybucha w pewnej chwili niesamowitym śmiechem.

Wreszcie Harten uspokoił się i rzekł zupełnie normalnym głosem:

— Niech pan słucha uważnie, panie Walczak, co panu powiem... Otóż z grobowca tego muszę wydostać się, niewidziany przez nikogo... Pan rozumie? Co dotyczy pana, sądzę, że panu również na tem zależy...

— Tak... — odparł Walczak szczerze.

— Czy da się to łatwo zrobić?

— Bo ja wiem... No, ale jakoś trzeba bedzie...

— Myślę, że damy sobie jakoś radę. Cała trudność polega na tem, że pan bedzie musiał stąd dwa razy wychodzić i przychodzić...

— Niby dlaczego?

— Prosta rzecz... Muszę zmienić swój ubiór, bo jak pan widzi, jestem we fraku i w dodatku bez palta... Trudno pokazać się w takim stanie na ulicy...

— No, palto jest... Moje pan włoży... A pod paltem fraka nie będzie widać...

— Mniejsza zreszta o to, chodzi mi teraz zupełnie o co innego... Chcę, żeby pan stąd wyszedł i postarał się gdzieś o jakąś łopatę... To jest bardzo ważne dla mojego planu... Przy okazji przyniesie mi pan jakieś swoje ubranie, żebym mógł się przebrać... Dobrze?... I coś do zjedzenia...

Walczak podrapał się w głowę i rzekł:

— Dobrze... Wszystko zrobię, co pan mówi, ale rzecz jest taka, że na jedzenie trzeba trochę pieniędzy, a ja...

— A pan niema... Hm... Co tu zrobić?... Czekał pan, weź pan ten pierścionek...

Mówiąc to, Harten ściągnął z palca ów pierścień z brylantem.

— I co ja z tem zrobie, proszę pana? Gdzie go teraz sprzedam?

— Niech pan go zastawi u jakiegoś lichwiarza, albo w sklepie... Kupi mi pan trochę wina, bo trzymam sie ledwo na nogach... No, i łopatę trzebaby kupić...

— Łopata znajdzie sie na podwórzu... — odparł Walczak, biorąc machinalnie pierścień i chowając go do kieszeni. — No, dam sobie jakoś rade... A pan tu będzie czekał na mnie?

— Tak... Tylko niech to pan wszystko szybko załatwi... I nikomu ani słowa...

— Dobrze, prosze pana... — mruknął Walczak, kierując się ku wyjściu.

— I nie zapomnij pan o łopacie... — dodał Harten. — No i dla siebie weź pan narazie kilka złotych...

Walczak zatrzymał się niezdecydowany, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć. Dręczyła go ciekawość, której nie mógł w sobie poskromić.

— Proszę pana, — rzekł wreszcie — chciałem pana o coś zapytać...

— Słucham...

— Ano niby poco jest potrzeb na ta łopata? Bo ja nijak nie mogę się połapać...

— Powiem panu wszystko, panie Walczak, jak pan przyjdzie... Teraz niema na to czasu...

Bezrobtny skinął potakująco głową i uchylił ostrożnie drzwi grobowca.

Wytężył oczy w ciemną przestrzeń i nadstawił uszu.

Oprócz szumu drzew cmentarnych, nie dochodził go żaden inny odgłos, wyszedł więc nazewnatrz.

Odetchnął z ulgą, jakby zwalił z piersi olbrzymi ciężar, poczem podążył szybkim krokiem w strone muru.

Po krótkim czasie znalazł się na ulicy, gdzie czuł się już zupełnie bezpieczny.

Instynktownie siegnął do kieszeni, w której schował drogocenny pierścień.

— Wiem, co zrobie... — pomyślał. — Zastawie to u grubego Maksa.

Ponieważ ów gruby Maks mieszkał daleko, Walczak wsiadł do przejeżdżającej taksówki i podał szoferowi adres.

Po kilkuminutowej jeździe samochód zatrzymał się przed restauracją trzeciego rzędu, do której Walczak często przychodził za dobrych czasów, gdy miał prace.

Wiedział, że właściciel tej restauracji, znany pod przezwiskiem „Grubego Maksa", przyjmował od swych gości pod zastaw mniej lub wiecej cenne przedmioty i dawał wódkę lub pieniądze.

— Niech pan tu zaczeka... — powiedział Walczak do szofera, a sam wszedł do restauracji.

„Gruby Maks" siedział, jak zwykle za bufetem. Skinął wchodzącemu przyjaźnie głową i rzekł:

— Dobry wieczór, panie Walczak... Dawno już pana nie widziałem... Wypije pan?

— Tak.. Szklankę mocnej wódki... Czego pan się dziwi? Pełną, dużą szklanke...

Wypił haustem. Raczej dla animuszu, niż z potrzeby. Przegryzł kawałkiem suchej kiełbasy, poczem przechylił się ku szynkarzowi.

— Panie Maks, pokażę coś panu...

Wyjął z kieszeni pierścionek i zaświecił grubasowi w oczy drogocennym kamieniem.

„Gruby Maks" otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

— A skąd pan to ma, panie Walczak? Pokaż pan...

— To nie moje... Dał mi to jeden bogaty pan, żebym zastawił do jutra... Dostanie pan wysoki procent, bo to bardzo porządny człowiek...

„Gruby Maks" pokiwał niedowierzająco głową i przyglądał się badawczo brylantowi.

Potem zmrużył chytrze oczy i rzekł:

— Ma pan sto złotych... Wystarczy? A jutro, jak mi pan da dwieście złotych, to ten pierścionek zwróce...

— Dwieście złotych? — zdumiał się Walczak.

— Tak, bo inaczej nie warto mi pożyczać... — mruknął szynkarz, który zorjentował się, że jego gościowi bardzo zależy teraz na gotówce.

— Zgoda... I tak nie moje pieniądze... Daj mi pan jeszcze butelke wina...

W tej chwili wszedł do restauracji szofer, widać zaniepokojony o swego pasażera.

— Długo jeszczę będę czekał? — zapytał.

— Nie, już jadę... — odparł pospiesznie Walczak i, pożegnawszy się z szynkarzem, wyszedł na ulice.

Szoferowi kazał sie zawieść do domu, w którym mieszkał, ale potem pomyślał, że lepiej będzie, gdy go nie zobaczy nikt z sąsiadów, przejeżdżającego taksówką, polecił więc zatrzymać się o kilka domów bliżej.

Wysiadł z auta i szybkim krokiem podążył naprzód.

Gdy znalazł się przed bramą, spojrzał bezwiednie w górę, w kierunku oświetlonych okien pierwszego piętra, gdzie mieszkał Ryszard Harten.

I pomyślał w tej chwili, że to wszystko jest jakoś bardzo dziwne i trudne do zrozumienia. Oto na dalekim cmentarzu, w wilgotnym, strasznym grobowcu rodzinnym, drży w tej chwili z zimna i głodu bogaty przemysłowiec, któremu on, Walczak, ma przynieść trochę jedzenia, ubranie i — łopatę.

Dlaczego Harten nie opuścił grobowca razem z nim, dlaczego nie wrócił do domu, gdzie jego żona szalałaby przecież z radości, widząc męża, który cudem zmartwychwstał?

Dlaczego nie kazał przynieść sobie ubrania i jedzenia z mieszkania, lecz wolał dać do zastawienia drogi pierścień obcemu człowiekowi?

Tego wszystkiego nie mógł Walczak w żaden sposób zrozumieć, wolał więc nie myśleć narazie o tem, tembardziej, że stanął właśnie przed drzwiami swojej izdebki.

Otworzył drzwi i wszedł do wnetrza.

Na stole, przy którym siedziała matka, dogasała już lampka naftowa.

Biedna kobiecina, oparłszy głowę o krawedź stołu, spała tak mocno, że nie słyszała kroków wchodzącego.

— Mamo...

Położył delikatnie reke na jej ramieniu. Otworzyła oczy i spojrzała na syna.

— Janek?

Nie poznała go, bo lampka zupełnie już przygasła, a izdebka była oświetlona jedynie refleksami świateł ulicznych, wpadających tu przez przyziemne okienko.

(Dalszy ciąg jutro).

Mordercze ceny produktów rolnych
spadły o blisko 70 proc.
w porównaniu z cenami z przed 6 laty

Spowodowana wszechświatową nadprodukcją i kryzysem tanioość produktów rolnych — która niejednego rolnika doprowadziła już do ruiny, a olbrzymi ich zastęp zmusza do marnej wegetacji — nie została dotąd zahamowana i mała jest nadzieja, aby w najbliższym już okresie czasu rolnicy liczyć mogli na wydatniejszą zwyżkę cen.

Wprawdzie w październiku roku bieżącego ceny niektórych ziemiopłodów

stosunkowo dość znacznie zwyżkowały,

zato jednak ceny pozostałych spadły, zwłaszcza pszenicy i ziemniaków.

W porównaniu z wrześniem, różnica w cenie za poszczególne ziemiopłody wyrażała się procentowo w sposób następujący dla całej Polski: ziemniaki jadalne mniej 3.4 proc., pszenica mniej 1.4 proc., żyto więcej 1.8 proc., jęczmień na kasze więcej 2.8 proc., owies więcej 5.7 proc., siano łąkowe więcej 4.5 proc. Zaznaczył się również w październiku w porównaniu z wrześniem pewien

dalszy spadek cen żywego inwentarza.

I tak spadła cena wieprza o 1.1 proc., krowy dojnej o 1.4 proc., a konia roboczego o 5.2 proc.

Są to cyfry odnoszące się do całego państwa, jeśli zaś chodzi o poszczególne województwa, to **różnice były bardzo nierównomierne.**

Ceny pszenicy obniżyły się w województwach środkowych i zachodnich (w woj. warszawskiem o 6.5 proc.), natomiast w województwach wschodnich i południowych wzrosły, choć nieznacznie. Żyto zwyżkowało wszedzie równomiernie, a tylko w województwach środkowych (b. Kongresówce) cena jego nieco spadła. Ciekawie przedstawiają się różnice odnośnie ziemniaków, których cena wszędzie spadła, a podniosła się w Małopolsce i to dość znacznie, gdyż np. w woj. stanisławowskiem zwyżka cen za ziemniaki wyniosła w październiku aż około 16 proc.

Ceny nabiału wzrosły wszędzie, jednak w stopniu niewielkim.

Do jakiego stopnia spadły ceny za poszczególne produkty rolne w porównaniu z przed laty kilku jeszcze, dowodzi statystyka. I tak więc

w stosunku do tego, co płacono w październiku 1927 roku,

a zatem przed laty zaledwie sześciu, spadły ceny: pszenicy o 62.4 proc., żyta o 68.5 proc., jęczmienia na kasze o 66.8 proc., owsa o 69.2 proc., ziemniaków jadalnych o 66.7 proc., siana łąkowego o 44.2 proc., wieprza żywej wagi o 58.3 proc., konia roboczego o 62.6 proc., krowy dojnej o 67.6 proc.

Jak widzimy z danych powyżej przytoczonych, spadek cen za poszczególne produkty rolne i inwentarz żywy

jest zastraszająco duży.

Nie jest on jednak objawem wyłącznie zaobserwowanym w Polsce, gdyż w wielu innych krajach Europy a także Ameryki, ceny te spadły w latach ostatnich w stopniu jeszcze znaczniejszym.

Cokolwiek bądź jednak jest przyczyną tego spadku cen, faktem pozostanie, iż

rolnicy nasi istotnie znaleźli się w sytuacji katastrofalnej,

że kryzys dotknął ich w stopniu bezporównania wyższym, aniżeli jakąkolwiek inną dziedzinę zarobkową.

Poniedzia ek
20
LISTOPAD 1933

Dziś Feliksa
Jutro Ofiar. N.M.P.
SŁONCE
Wsch. sł. 6.39
Zach. sł. 4.00
Wsch. ks. 6.00
Zach. ks. 11.18

Rodzynki, pomarańcze, figi...
Przemytnicy pod znakiem świąt

Do świąt Bożego Narodzenia jeszcze daleko, to jednak nie przeszkadza przemytnikom czynić zapasów, które w okresie przedświątecznym będzie można odsprzedać

z większym zyskiem.

Przytrzymani w ciągu ubiegłej doby przemytnicy posiadali towar o charakterze

wybitnie świątecznym.

Na zielonej granicy pod Orzegowem zostali zatrzymani mieszkańcy tej miejscowości **Franciszek Pietros** (Piaskowa 7) i **Ignacy Flaszka** (Podlas 19), którym zajęto worek fig smyrneńskich oraz kilka flaszek Maggi, zaś na odcinku Młyn Szombierski dostali się w ręce „zielonków" mieszkańcy kol. Zgorzelec pod Łagiewnikami: **Józef Machnik** i **Eryk Bywalec**. Dwaj ostatni postradali pomarańcze, sardynki, suszone morele (aprykozy), Maggi w płynie i mydło toaletowe łącznej wartości 250 zł.

*

Wybitny pech prześladował wieloosobową szajkę przemytników usiłujących przedostać się do Polski przez zieloną granicę pod Brzezinami Śląskiemi. Rozbita przez „zielonków" szajka częściowo ratowała się ucieczką na stronę niemiecką z wyjątkiem trzech, a to: **Jana Lacha, Stefana Dziekana** i **Franciszka Sobola** (wszyscy z Czeladzi pow. Będzin), którymi zaopiekowali się strażnicy, pozbawiając ich równocześnie 35 kilo rodzynków.

Ponadto znaleziono nad pasem granicznym paczkę, zawierającą 10 kilo rodzynków, porzuconych przez uciekających przemytników.

Przemyt zamagazynował urząd celny w Brzezinach Śląskich.

Sypią się kary
na prowokatorów

Nasze władze administracyjne zabrały się wreszcie do oczyszczania atmosfery, karząc aresztem i grzywnami wszelkie antypaństwowe wybryki.

Może odniesie to jaki taki skutek — zobaczymy.

Sąd starościński w Katowicach skazał w trybie administracyjnym mieszkańców dz. Załęże, **Wilhelma Hachułę** i **Józefa Franka** bezwzględnym aresztem 7-dniowym.

Wymienieni sprowokowali na ulicy awanturę śpiewaniem pieśni niemieckich.

Za wznoszenie okrzyków antypolskich skazany został na 7 dni aresztu **Franciszek Konieczko** mieszkaniec Mysłowic.

Pod maską miłości

Lekkim krokiem zbliżył się do Tari i ucałował jej ręce.

— Dziękuję za to, że zechciała pani ze mną zjeść śniadanie.

Bezszelestnie, jak duchy, pojawiły się przy stole postacie służby, która z zadziwiającą zręcznością poczęła obsługiwać ucztujących. Towarzysz Tari był niezrównanym współbiesiadnikiem. Czarująca jego prostota i niewymuszona szczera wesołość usunęły w jednej chwili pierwsze chwilowe zamieszanie Tari. Książe sypał jak z rękawa lekkiemi wesołemi anegdotami, przeplatanemi dyskretnemi pochwałami dla jej uroku i piękności.

Tari poczęły oczy płonąć coraz żywiej i już po kilku minutach zdarzało się, że jej ręka z kieliszkiem lub widelcem zawisła w powietrzu, a ona wpatrzona w swego towarzysza, zapomniała o tem co robi i gdzie się znajduje. Teraz dopiero dowiedziała się, że książe bawił już od kilku miesięcy w podróży, zwiedzając główne miasta europejskie. Nie była to jego pierwsza podróż, albowiem, jak nadmienił, kończył swego czasu uniwersytet angielski w Oxfordzie i znał doskonale wszystkie najpiękniejsze miejscowości kontynentu.

— Ogromnie lubię podróże, ale, niestety, przeszkadza mi w tem jedna strasznie niemiła, niewygodna i uciążliwa rzecz. Oto przed dwoma laty po śmierci mego ojca byłem zmuszony powrócić do ojczyzny i objąć rządy. Obdarzono mnie koroną, ale proszę wierzyć, że chętnie bym ją złożył u pięknych stóp pani. Przecież gdyby nie wypadek, który zdarzył mi się przed dwoma laty i teraz zmusił mnie do wyjazdu poza granice kraju, możebym wcale nie miał szczęścia poznać pani.

— Wypadek? — zdziwiła się Tari.

— Tak. Jeśli panią to interesuje, opowiem.

Książe odwrócił się i wyrzekł kilka słów do stojącego za nim, jak nieruchomy posąg, dworzanina. Dworzanin wyszedł z sali i po chwili wrócił, niosąc jakiś przedmiot w ręku. Przedmiot ten odebrał książe z jego rąk i postawił go przed Tari.

— Pozwoli pani, że tem rozpoczne swoją opowieść.

Przy tych słowach odkrył wieko szkatułki, w której na jedwabnej poduszeczce spoczywała olbrzymia, niesamowitej piękności szmaragdowa kolja.

— Nie znalazłaby ta kolja lepszego dla siebie miejsca na świecie, aniżeli szyję pani.

Tari zarumieniła się. Oczy jej, jakgdyby przyciągane magnetyczną siłą utkwiły we wspaniałych, błyszczących kamieniach.

— Pan... Jego Wysokość żartuje chyba...

— O pani! Jego wysokością jestem dla wszystkich innych, dla pani natomiast chciałbym być zwykłym, oddanym jej sługą i wielbicielem. Jeśli zaś pani nie zapomniała jeszcze dotąd mojego imienia...

— O nie — zaprotestowała gorąco Tari. Pamiętam je doskonale. Jest to najpiękniejsze imię, jakie słyszałam w życiu. Gdy je wymawiam, czuję na ustach słodycz i w powietrzu zapach...

— Pozwoli więc pani, że tym razem już bezapelacyjnie i ostatecznie poproszę o łaskę przyjęcia tej drobnostki, tem bardziej, że jak wspomniałem już, musimy od tego właśnie zacząć opowiadanie. Kolja ta jest jedną z wielu, jakie się kryją w moim dziedzicznym skarbcu, ale jest ona zaledwie słabym i nikłym odblaskiem w porównaniu z jedyną kolją na świecie, jaka przed dwoma laty została mi w bezczelny i podstępny sposób skradziona.

Przy tych słowach Tari zauważyła w słodkich i palących oczach Sakuntali — błysk ostry i groźny jak stal.

(Dalszy ciąg jutro).



Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

— Burgrabia pozostał jeszcze w Raciborzu, dokąd po drodze wstąpił. Sądzę, że nie prędzej będzie wracał — aż nazajutrz. Dałby Bóg tylko, aby wracał tak samo jak dzisiaj miał powrócić, to znaczy w nocy. Inaczej bowiem plan nasz musielibyśmy odłożyć.

Słuchającym mina znacznie zrzedła na taką wiadomość. Z mocnem bowiem postanowieniem wyczekiwali oni przybycia burgabiego — a tu tymczasem miał on nie przybyć! Taka straszna plucha, błoto okropne, przemoczeni byli wszyscy najdosłowniej do nitki — i nagle cały plan miał doczekać się realizacji swojej dopiero nazajutrz. I to jeszcze niewiadomo, czy aby całkiem napewno.

Nuże więc Miłosz wypytywać biednego Michała-pokrakę, a jak to ta sprawa z powrotem burgrabi ma się dokładniej, czy będzie jutro napewno powracał i czy nocą. Najwięcej zaniepokoił się on tem, że mógłby Jarosław wrócić za dnia, a wtedy wszystko musiałoby ulec znacznej zmianie i narazie niewiadomo jakiej.

Było już blisko północy. Wiatr z deszczem nie przestawał hulać po błocie i wodzie. Biedacy przemarzli do szpiku kości.

Siedzieli przez chwilę, nie wiedząc, co z sobą teraz począć.

Z takiej bezowocnej zadumy wyrwał ich stukot kół jakiegoś pojazdu, który dudnił po wyboistej drodze, śpiesząc się widocznie bardzo.

Miłosz wysunął się z kryjówki, aby zobaczyć kto o tak późnej godzinie i dokąd jechać może. Zwłaszcza przy takiej pogodzie, jak tej nocy się rozpanoszyła.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu spostrzegł on duży wóz drabiniasty, powożony przez jakiegoś starszego, zgarbionego wieśniaka.

Nie namyślając się długo zatrzymał go. Wydawało mu się, iż fura jedzie zupełnie pusta. Wylękły woźnica, sądząc, iż ma do czynienia z jakąś bandą rozbójników, przystanął w tej chwili.

Od słowa do słowa, wyklarowało się, że biedny wieśniak wiezie swoją obłożnie chorą żonę do księdza Piotra do Radzionkowa, aby tenże olejem świętym ostatnie namaszczenia jej uczynił, gdyż niewiasta ledwo zipie. Może i do księdza nie dojedzie, co nie daj Panie Boże. Umrzećby musiała wtedy, nie pojednawszy się ze Stwórcą. Byłby on ją już dawno do księdza zawiózł, ale to przecie niełatwo dostać od pana, u którego służył, wóz ze dworu. Wreszcie, kiedy pan jego widział, że ze śmiercią żartów niema — pozwolił biednemu poddanemu swojemu zawieźć żonę do księdza.

A że wszyscy czworo nie mieli ze sobą co począć o tak późnej porze, namówili chłopa, aby pozwolił im podwieźć się kawałek.

Wóz był duży i miejsca starczyłoby nawet na jeszcze kilka osób. Wylękły chłop nie protestował ani jednem słowem.

Zawołał tedy Miłosz kompanów swoich i wytłumaczywszy im o co idzie, rozkazał zająć miejsca na drabiniastym wozie.

Kiedy się wszyscy wygodnie w miarę możności ulokowali, woźnica zaciął konie i, chociaż deszcz siekł niemożliwie, jechali jako tako. Chwilami nawet szybko — jak tylko bowiem lepszej drogi kawałek się pojawił, wieśniak nie żałował koni. Przecie to i tak nie jego — a zresztą jak długo na to musiał czekać. Pozatem śpieszno mu było, aby żonę z Panem Bogiem pogodzić.

Z początku rozmawiał Miłosz z wieśniakiem długo i szeroko o przerozmaitych sprawach. Mówili oczywiście o krzywdzie, jaką muszą biedni ludzie znosić u swoich niedobrych panów, o tem, jak ci okrutni panowie ich nieraz męczą i jak nie pamiętają o tem, że jednak Pan Bóg wszystkich jednako równemi stworzył.

Biedny wieśniak rozpłakał się nawet po drodze.

W tyle siedzieli Tomasz i dwaj pozostali.

Ci nie mogli odżałować, że musieli dzisiejszy wymiar kary przełożyć na jutro. A jeżeli poczynali mówić o tem, że kto wie, czy i jutro im się plan powiedzie, to także omal nie płakali.

(Dalszy ciąg jutro).

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Wtorek 20.11 o godz. 20-ej: „Pieniądz to jednak nie wszystko".

Środa 22.11. o godz. 20-ej: „Moja kochana głupia Mamusia".

TEATR POLSKI W CIESZYNIE

Poniedziałek, 20.11 o godz. 16: „Zaklęta Królewna". Bielsko; o godz. 20: „Stefek. Bielsko.

W piątek 24.11 „Wielki człowiek do małych interesów". Wieczorem o 9.20 „Pocałunek przed lustrem".

„ZAKLĘTA KRÓLEWNA" i „STEFEK" W BIELSKU

Dziś w poniedziałek 20 bm. Teatr Polski wyjeżdża do Bielska, gdzie w sali Teatru Miejskiego odegra o godz. 16-ej „Zaklętą królewnę", jako przedstawienie dla dzieci, zaś o godz. 20-ej okmedie „Stefek".

„PIENIĄDZ TO JEDNAK NIE WSZYSTKO"

Jutro, we wtorek 21 bm. o godz. 20 Bus - Fekete „Pieniądz to jednak nie wszystko", sztuka nawskroś nowoczesna i zręcznie napisana; wnosi do teatru i barwność i ruch. Nowość sceniczna wzbudziła również w Polsce dużke zainteresowanie i zyskała powodzenie publiczności.

Wobec olbrzymiego powodzenia, jakie mcieszy sie sztuka „Pieniadz to jednak nie wszystko" odłożono premierę „Papy" na okres późniejszy.

Bagna p ńskie na ulicy katowickiej

Więcej mioteł — panie prezydencie!

Od kilku dni ulice Katowic, nie wyłączając chodników, pokrywa gruba

warstwa lepkiego błota,

w którem grzęzną przechodnie. Nierzadko zdarza się nieszczęśliwy wypadek wskutek pośliźgnięcia się — o czem mogłoby poinformować Pogotowie Ratunkowe, nierzadko przekleństwa.

Mieszkańcy Katowic, którym obrzydłe błoto

daje się we znaki,

zwracają się za naszem pośrednictwem do p. prez. Kocura, by wydał komu należy zarządzenie natychmiastowego

oczyszczenia ulic

z grzęzawiska i przywrócenie ulicom miasta kulturalnego wyglądu.

Zdaje się, że

Katowice leżą w Europie

— panie prezydencie — dlatego większa dbałość o czystość miasta jest u nas nietyle może

wskazana, ile konieczna.

Zatrudnienie dalszych 100 bezrobotnych do zamiatania ulic, puszczenie w ruch chociażby

100 nowych mioteł napewno

chodnikom i jezdniom nie zaszkodzi.

Pan prezydent jeździ przeważnie samochodem, więc nie możemy się dziwić, że błoto na ulicach miasta jest dla pana sprawą

mniejszej wagi.

Ale my podatnicy chodzimy pieszo.

Spodziewamy się, że słowa nasze zamienią się w czyn... Chodniki będą możliwe do chodzenia. Bardzo prosimy!!

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50. zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50. reklamy 50 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.